



**KS. GRZEGORZ
WIESEŃSKI**

redaktor wydania

Ostatnie zmiany Ministerstwa Edukacji Narodowej zaowocowały dyskusjami. Projekt promujący szkoły niekolekcyjne był także tematem debaty w redakcji legnickiego „Gościa Niedzielnego”. Dobrze się stało, bo dotyczy także naszej diecezji. Spotkali się przedstawiciele środowisk nauczycielskich, harcerskich, dziennikarskich i duszpasterskich z terenu diecezji legnickiej. O przebiegu spotkania piszemy na stronie IV i V. ■

ZA TYDZIEŃ

- Polacy EWANGELIZUJĄ CZECHY
- Spotkania „POD KYCZERA”
- DUSZPASTERSTWO Ludzi Pracy '90
- ŚWIĘTO ELŻBIETANEK w diecezji Dresden-Meissen

Pierwszy synod diecezji legnickiej ogłoszony

Być razem w drodze

W wigilię uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła ogłoszono w legnickiej katedrze dwa dekry biskupie. Jeden zwołujący pierwszy synod diecezji legnickiej i drugi, powołujący sekretariat oraz komisje synodalne.

Uroczystej Mszy św. przewodniczył biskup legnicki Stefan Cichy. Asystowali mu m.in. pierwszy arcybiskup diecezji legnickiej biskup senior Tadeusz Rybak oraz biskup pomocniczy Stefan Regmunt. Katedra, która dzień później obchodziła wspomnienie swoich patronów, świętych Apostołów Piotra i Pawła, zgromadziła także kapitułę katedralną, duchownych z terenu całej diecezji legnickiej oraz rzeszę wiernych.

Pośród spraw będących przedmiotem obrad synodu znajdują się m.in. refleksje na temat nauczania wiary, liturgii Kościoła oraz kroków,



ROMAN TOMCZAK

które należy przedsięwziąć, aby więcej wiernych uczestniczyło w niedzielnej Eucharystii.

Biskup Stefan Cichy, nawiązując do patronów legnickiej katedry, a zarazem patronów zbliżającego się synodu, przypomniał, że obu świę-

tych Kościoł czci jako tych, którzy będąc uczniami Chrystusa, całe swoje życie byli w drodze. Ich starożytne figury przechowywane w legnickiej katedrze nazywane są *concordia apostolorum*. Takie też będzie motto przewodnie historycznego, pierwszego synodu diecezji legnickiej. – Greckie *sýn-odos* oznacza wspólne „bycie w drodze”. Synody odbywały się w starożytności, odbywają się także w czasach współczesnych. Dziś wpatrujemy się w postaci Apostołów Piotra i Pawła, wędrowców nauczających Bożej miłości, aby na początku XXI wieku jak oni iść razem podczas zbliżającego się synodu – mówił w swojej homilii biskup Stefan Cichy. Pierwszy w historii młodej diecezji legnickiej synod rozpocznie się 16 października.

ROMAN TOMCZAK

W przeddzień wspomnienia św. Piotra i Pawła w legnickiej katedrze odczytano dekret biskupa legnickiego, zwołujący pierwszy synod diecezjalny

KOLOROWY OSAD(NIK)



Składowisko odpadów poflotacyjnych KGHM „Żelazny Most” leży na obszarze dwóch powiatów: lubińskiego i polkowickiego. Budowę składowiska o powierzchni ok. 15 kmkw rozpoczęto w 1974 r., a zakończono trzy lata później. W tym roku zbiornik obchodzi więc swoje 30. urodziny. Jest jedynym w Europie obiektem tego typu, rozpoznawalnym już z wysokości 700 km (Google Earth). Co roku deponowanych jest w nim od 20 do 26 mln ton odpadów pochodzących z flotacji

Zbiornik zawsze budził obawy okolicznych mieszkańców co do jego bezpieczeństwa. Jak zapewnia KGHM – bezpodstawnie

miedzi. Udokumentowano badaniami, że składowisko dysponuje możliwościami rozwoju pojemności do ponad 1,1 mld m sześciennych, co zapewni zagospodarowanie odpadów do wyczerpania złoża rud miedzi w obszarze Głogów Głęboki. ■

Ponad granicami

BOLESŁAWIEC. W sobotę 30 czerwca przed bolesławieckim ratuszem odbyło się uroczyste otwarcie wystawy fotograficznej, połączonej z promocją albumu i prezentacji multimedialnej, zrealizowanych w ramach projektu „Bolesławiec–Bautzen. Ponad granicami. – Promocja transgranicznej współpracy”. Bautzen i Bolesławiec, miasta należące do Euroregionu Nysa, od kilku lat łączy dobra współpraca. Jej efektem jest m.in. realizacja tego przedsięwzięcia, które ma poszerzyć dotychczasową ofertę dla turystów i mieszkańców. W ramach wspólnego projektu gminy

został wydany album w językach: polskim, niemieckim, angielskim i czeskim oraz przygotowano wystawę fotograficzną, prezentującą najcenniejsze i najbardziej atrakcyjne miejsca w Bolesławcu i Bautzen. W realizacji projektu uczestniczyli m.in. Heidemarie Tröger (Starostwo Powiatowe Bautzen), Christina Bogusz (pracownik naukowy Muzeum Serbołużyckiego) oraz Anna Bober-Tubaj (dyrektor Muzeum Ceramiki w Bolesławcu). Od 15 lipca do 15 sierpnia wystawa wraz z publikacją i prezentacją multimedialną będzie prezentowana w Bautzen.



AGNIESZKA GERGONT

Oficjalny plakat bolesławieckiej wystawy fotograficznej

Spotkanie z Biblią

LEGNICA. W legnickim Centrum Formacji Charytatywnej Caritas Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi z Legnicy zorganizowało rekolekcje ze słowem Bożym dla dziewcząt. – Te rekolekcje mają na celu pokazanie słowa Bożego wraz z Eucharystią jako źródła życia chrześcijańskiego i ukształtowanie właściwej postawy – mówi siostra Bogusława Gajowska. – Pracując w szkole, widzimy braki wśród młodych. Wielu z nich nie wie, jak korzystać z Biblii. Stąd pomysł. Rekolekcje trwały cztery dni, od 23 do 26 czerwca. Program formacji został zapelniony konferencjami, szkoła

modlitwy, czasem na indywidualną modlitwę, na adorację przed Najświętszym Sakramentem oraz na indywidualne rozmowy z ojcem rekolekcjonistą bądź z siostrami. Tegoroczne spotkanie ze słowem Bożym poprowadził ks. Sławomir Stasiak, biblista i jednocześnie wicerektor WSD w Legnicy.



KS. GRZEGORZ WIESZEWSKI

Dzięki małej grupie uczestników rekolekcje miały swoisty charakter i wniosły wiele dobra w życie

„Jelonka” czeka na pomysły

JELENIA GÓRA. W przyszłym roku Jelenia Góra będzie obchodzić jubileusz 900-lecia lokacji miasta. Tym samym wpisuje się ona do chlubnego rejestru najstarszych miast w Europie. Organizatorzy obchodów chcą, aby mieszkańcy sudeckiego grodu mieli wpływ na to, jak będzie wyglądał jubileusz. Z tego względu przygotowano już oficjalne komunikaty z zaproszeniami do współtworzenia programu obchodów 900-lecia miasta. Do końca sierpnia 2007 r. można składać propozycje, sugestie i pomysły dotyczące treści programu jubileuszu. Mile widziane są także pomysły na nietuzinkowe formy świętowania.

Projekty można składać w specjalnie na ten cel przygotowanej urnie, umieszczonej w holu ratusza (plac Ratuszowy 58) lub przesłać drogą elektroniczną na adres: promocja_um@jeleniagora.pl



Jeleniogórski rynek należy do najcenniejszych zabytków miasta. Często odbywają się na nim nieformalne happeningi

Agenci już w akcji

ZGORZELEC. Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Zgorzelec rozpoczął kampanię profilaktyczną „Lato bez alkoholu”. W jej ramach w wielu sklepach pojawią się tzw. agenci specjalni. Będą to młodo wyglądające osoby próbujące kupić alkohol. Ich zadaniem będzie sprawdzenie, czy sprzedawca zapyta o dowód tożsamości. Jak podaje urząd, celem akcji jest zwiększenie bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w czasie wakacji oraz zwrócenie uwagi dorosłych na ograniczenie dostępności alkoholu dla nastolatków. Akcja potrwa przez całe wakacje.



Akcje promujące trzeźwość wśród młodzieży to coraz częstszy widok na naszych ulicach

Wakacyjna plażówka

LEGNICA. Na miejskim kąpielisku „Kormoran”, w sobotę 30 czerwca, systemem brazylijskim 30 par – zespołów m.in. z Legnicy, Wałbrzycha, Wrocławia, Kłodzka, Bielawy, Opola, Jeleniej Góry, Złotoryi i Bolesławca – rozegrało pierwszy wakacyjny turniej siatkówki plażowej. W turnieju rozegrano łącznie 56 spotkań. Pierwsze miejsce zajęła drużyna z Bolesławca – Krzysztof

Baran, Patryk Baran, wygrywając w finale 15:9. Na drugim miejscu uplasowali się Tymoteusz Gajek i Krzysztof Zdrzałka. Najwyżej sklasyfikowanym zawodnikiem z Legnicy został Bartłomiej Celoch, który grając w parze z Rafałem Elewartowskim, zakończył turniej na 9. miejscu. Najlepszym siatkarzem dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Andrzej Gąska wręczył nagrody i dyplomy.

Legnicki Ośrodek Sportu i Rekreacji już po raz kolejny zorganizował jedną z wielu atrakcji przygotowanych na tegoroczne wakacje



ARCH. OSIR LEGNICA

XI Piesza Pielgrzymka Franciszkańska: Lwówek Śląski–Krzyszów

Młodzieńcza troska

W niełatwej wspólnocie odmiennych myśli i charakterów chcemy szukać sensu. To słowa z plakatu tegorocznej pielgrzymki franciszkańskiej.

Pielgrzymka franciszkańska z Lwówka Śląskiego do Krzeszowa powstała w 1997 roku jako dziękczynienie za koronację obrazu Matki Boskiej Łaskawej z Krzeszowa. Rok temu przeżywała ona swój dziesiąty jubileusz.

Entuzjazm i radość

Z roku na rok, z etapu na etap pielgrzymka rozrastała się. Na tegoroczny pątniczy szlak wyruszyło już ponad czterdzieści osób. Wśród uczestników zawsze grupą dominującą była młodzież. Podobnie jest w tym roku. – W pielgrzymce idę po raz ósmy, czwarty raz jako organizator – mówi Łukasz Paterewicz. – Co roku ta pielgrzymka jest inna. Zależy to przede wszystkim od ludzi, którzy w niej idą. – Tegoroczną grupę stanowią młodzi ludzie z entuzjazmem. Pełni zapału, wiedzą czego chcą – przekonuje Łukasz. Najlepszym tego dowodem są słowa osób starszych. Ich świadectwo o młodzieży jest najwymowniejsze. – W tej pielgrzymce biorę udział po raz pierwszy – mówi Edward Czerna z Bolesławca. – Najbardziej się cieszę, że idzie z nami tyle młodzieży z tak wspaniałym podejściem do osób w moim wieku.

Małe znaczy piękne

– W pielgrzymce uczestniczę od początku jej istnienia, ponieważ jestem jednym z założycieli – mówi Danuta Kopeć z Lwówka Śląskiego. – Pierwszy raz wyruszyło na szlak siedem osób. Idąc szlakami turystycznymi i górskimi, poczuliśmy bardziej bliskość Boga. W tych trudnościach nauczyliśmy się przelamywać, abyśmy byli lepsi dla innych.

Dzięki tej pielgrzymce widzę, że w wielu sprawach duchowych jestem debiutantem, ale też mogę wiele się nauczyć – mówi Mieczysław Józefowicz, uczestnik pielgrzymki

Pielgrzymka choć od początku powstania jest inicjatywą osób świeckich, nie traci wartości duchowych. Pod tym względem staje się coraz bogatsza. – W tak małej pielgrzymce idę po raz pierwszy – mówi ojciec Tadeusz Głusiec, duchowy przewodnik na szlaku. – Klimat tej wyprawy jest zupełnie inny. Tutaj można przede wszystkim doświadczyć wielu spraw, których nie przeżyjemy w wielkich pielgrzymkach – przekonuje.

Modlitwa jest darem

Pielgrzymka franciszkańska pokonuje codziennie dystans ponad dwudziestu kilometrów. Trasa jest wytyczona przede wszystkim szlakami turystycznymi. Dzięki nim jest bezpiecznie dla uczestników, a przy okazji mogą oni podziwiać piękne widoki górskie. Wiele innych atrakcji doceniają najmłodszy. – Na pielgrzymkę namówiła mnie mama, już po raz trzeci – mówi jedenastoletni Patryk Rudawski z Lwówka Śląskiego. – Szczególnie podoba mi się podczas pielgrzymki miejscowość Czernica. Tam jest taki fajny strumień, w którym możemy się kąpać. Za każdym razem jest tam bardzo miło – opowiada uśmiechnięty chłopiec. Niewątpliwym atutem pielgrzymkowych wędrowek są gościnni mieszkańcy miejscowości, przez które przechodzą pątnicy. Do szczególnie wybitnych należą ci z Olesznej Podgórskiej. – Stańmy na wysokości zadania i przygotowali przyjęcie, autentyczne przyjęcie – mówi Łukasz Paterewicz. – Stoły uginają się od smakołyków. Podobnie pielgrzymi zostali przyjęci przez siostry elżbietanki z Wlenia. – Dziękczynieniem dla tych ludzi jest nasza modlitwa – mówi Łukasz. – W tym roku zebraliśmy kilkadziesiąt intencji. Codziennie je omadlając, chcemy zanieść do Matki Bożej Krzeszowskiej, by w ten sposób wyrazić ludziom naszą wdzięczność.

KS. GRZEGORZ WISZEWSKI

Sonda

ETAP DLA ŻYCIA

JUSTYNA MORMAN z LWÓWKA ŚLĄSKIEGO, MATURYSTKA

– Podczas tej wyprawy towarzyszą mi wspaniali ludzie. Mam też obowiązki. Gram na gitarze i jestem porządkową.



DAWID PAWEŁKIEWICZ

– Na pielgrzymce jestem już po raz trzeci dzięki babci, która też z nami idzie. Pielgrzymka jest bardzo fajna. Nie przeszkadza mi nawet to, że czasami jestem głodny lub zmęczony od chodzenia lub deszczowej pogody. Na pewno się nie poddam. Chcę jak najlepiej przygotować się do pielgrzymki z Legnicy do Częstochowy.



EMILIA JÓZEFOWICZ z LWÓWKA ŚLĄSKIEGO

– Pielgrzymkę ofiaruję w intencji mojej mamy, która obecnie jest w szpitalu i miała operację. Idę już kolejny raz, bo jest to dla mnie niezapomniane przeżycie. Za każdym razem było to dla mnie dobre rozpoczęcie wakacji. Teraz jestem po maturze. Pielgrzymka jest dla mnie formą przeżycia wolnego czasu i sposobem na kontakt z Bogiem.



MIECZYŚLAW JÓZEFOWICZ z LWÓWKA ŚLĄSKIEGO

– Od niedawna jestem na emeryturze. Swój nowy etap życia rozpoczynam od pielgrzymki, ponieważ więcej czasu chcę oddać Bogu. Dotychczas bardzo często, już od 30 lat, organizowałem wycieczki szkolne, krajoznawcze.



O. TADEUSZ GŁUSIEC, FRANCISZKANIN z LWÓWKA ŚLĄSKIEGO

– Ta pielgrzymka jest czasem szczególnej refleksji nad swoim życiem i przybliżeniem się do Pana Boga. Tegoroczne hasło: „Przypatrzcie się powołaniu waszemu” pozwala zastanowić się głębiej nad sensem i celem życia osobistego. Każdy z nas próbuje odczytać swoje miejsce w codzienności. Idąc wspólnie, możemy się spotykać jeden z drugim, dużo ze sobą rozmawiać i ubogac się wzajemnie.



W Polkowicach, 26 czerwca spotkali się przedstawiciele środowisk nauczycielskich, harcerskich, dziennikarskich i duszpasterskich z terenu diecezji legnickiej. Spotkanie dotyczyło nowego projektu MEN, mającego promować w Polsce tzw. kształcenie różnicowane.

ROMAN TOMCZAK: – Ogłoszona niedawno w „Rzeczpospolitej” informacja o planach powołania w każdym województwie jednej szkoły kształcącej osobno chłopców i dziewczęta podzieliła społeczeństwo na zwolenników i przeciwników tego projektu. Chciałbym, żebyśmy w dzisiejszej debacie odpowiedzieli sobie na pytanie, czy taki typ kształcenia mógłby znaleźć na terenie naszej diecezji poparcie nie tylko środowiska pedagogicznego, ale także rodziców i uczniów.

O. JÓZEF SZAŃCA: – Prowadziłem szkołę męską przez siedem lat. Obecnie, już od ośmiu lat, jest to szkoła koedukacyjna. Tak jak przed laty widziałem sens w kształtowaniu w szkole wyjątkowo męskiej postawy mających w przyszłości charakterystykę dobrych mężów, tak teraz widzę taki sens w szkole koedukacyjnej. Widzę, że wtedy wzrasta poziom dobrego zachowania chłopców przy dziewczętach. Odruch pełnej kultury jest tam jakby naturalny. Uczą się lepiej. Dlatego wydaje się, że koedukacyjność jest potrzebna. Po to, żeby uczyli się wzajemnego szacunku dla siebie.

ROMAN TOMCZAK: – Szkoła męska nie spełniała takiej roli?

O. SZAŃCA: – Ona była nastawiona głównie na przyszłe powołania kapłańskie. Jednak dziś, mimo że tamta szkoła nie istnieje, nie odczuwamy spadku powołań do zakonu. Przeciwnie. Dziś są to powołania bardziej dojrzałe. Myślę, że to właśnie dzięki koedukacji naszego liceum.

LUDWIK GADZICKI: – Zdawałoby się, że pewne doświadczenie zawodowe zmusza mnie do myślenia tymi samymi co ojciec kategoriami. Jednak myślę, że ojciec – trochę wbrew samemu sobie – mówi o mitach koedukacji. Tymczasem ostatnie doświadczenia jasno pokazują, że szkoła niekoedukacyjna wprowadza większe efekty nauczania i większe poszanowanie przeciwnej płci. Mówię to na podstawie swojego kilkadziesięcioletniego doświadczenia wyniesionego z Technikum Górniczego Rud w Lubinie. Mam nieodparto wrażenie, że to, co wartościowego w mężczyźnie i kobiecie, traci na wyrazistości, kiedy spotykają się razem w klasie.

ROMAN TOMCZAK: – Mimo to na świecie dominują szkoły koedukacyjne.

LUDWIK GADZICKI: – No tak, ale trend ku zmianom jest bardzo widoczny. Badania socjologiczne, wyniki pedagogiczne pokazują, że osobne kształcenie na pewnym etapie życia przynosi znacznie lepsze rezultaty niż uzyskiwane w szkołach koedukacyjnych.

ROMAN TOMCZAK: – Projekt ministra Giertycha przewiduje także stworzenie eksperymentalnej szkoły harcerskiej z klasami dla chłopców i dziewcząt. Ten rodzaj podziału nie jest chy-



ZDJĘCIA KS. GRZEGORZ WIEŚZEWSKI

ba nowością w harcerstwie?

ZOFIA MIKOŁAJCZUK: – Ja bym nazwała to w wydaniu edukacyjnym segregacją, nie podziałem. Mnie uczono w szkole pedagogicznej, że dzieci do lat trzech bawią się tymi samymi zabawkami. Później wmawia się chłopcom: nie płacz, bądź dzielny, jesteś mężczyzną. Rodzą się w jego głowie różnice.

Tak samo jest z dziewczynkami. Owszem, harcerstwo jest nie podzielone ze względu na płeć, ale jest to wynik pewnej strategii, mającej przygotować tych młodych ludzi do bycia przydatnymi dla kraju w przypadku wojny. A wtedy, przyznacie państwo, obowiązeki mężczyzny i kobiety są bardzo różne.

O. SZAŃCA: – Chciałbym się jeszcze odnieść

Od lewej: Ludwik Gadzicki, Zofia Mikołajczuk, o. Józef Szańca, Agata Grzelińska. Tytuł: Roman Tomczak

do zarzuconych mi mitów. Otóż to nie są mity. Ja tego doświadczam. Jeśli odizolujemy chłopców od dziewcząt, to kiedy oni mają się nauczyć szacunku dla siebie? Później okazuje się, że dziewczyna staje się dla chłopaka „objawieniem”. I na odwrót. A jeśli chodzi o wyniki, to nie znam lepszej szkoły średniej w całej diecezji od naszej. Nasi absolwenci zdają maturę o wiele lepiej niż ich koledzy z innych szkół w Polsce, w tym także szkół z podziałem na klasy męskie i żeńskie.

ROMAN TOMCZAK: – No dobrze, ale to, co ojciec mówi, kłóci się z obiegową opinią o stosunku szkół katolickich do koedukacji. Większość z nas jest przekonana, że Kościół w całej rozciągłości popiera podział w kształceniu dziewcząt i chłopców.

O. SZAŃCA: – Myślę, że Kościół podchodzi do tych spraw bardzo elastycznie. Kiedyś edukacją rządziły inne uwarunkowania, obecnie są one inne. Myślę, że Kościół odwołałby się tutaj ra-

O. Józef Szańca, franciszkanin, dyrektor Katolickiego Liceum i Gimnazjum św. Franciszka z Asyżu w Legnicy



Zofia Mikołajczuk, harcmistrz, wieloletni nauczyciel i wychowawca

† niekoedukacyjnych

sobno?

czej do bieżących potrzeb w sposobie edukowania młodych ludzi, a nie trzymał się jakiegos skostniałego pragmatyzmu. Nauka Kościoła chce się opierać także na wynikach naukowych badań psychologicznych i pedagogicznych, czyli na prawdzie. Dla prawdziwego dobra i prawidłowego rozwoju osoby młodego człowieka.

LUDWIK GADZICKI: – Proszę jednak zwrócić uwagę, że taka elastyczność determinuje potrzebę kształcenia i przygotowywania kobiet do nowych ról: dowódców czołgów, inżynierów, pilotów. Myślę, że nauczyć kobietę zachowania swojej godności i szacunku wśród męskiego grona, a jednocześnie niezaniebiania własnej kobiecości, może nauczyć tylko tzw. szkoła zróżnicowana.

AGATA GRZELIŃSKA: – Mimo swoich skromnych, bo tylko czteroletnich doświadczeń w pracy nauczycielskiej jestem zdecydowaną zwolenniczką szkół koedukacyjnych. Pracowałam w lubińskim Zespole Szkół, zarówno wśród uczniów klas męskich, jak i mieszanych. Byłam wtedy zaledwie kilka lat starsza od moich uczniów. I powiem, że z zajęć z klasami męskimi wyniosłam wręcz traumatyczne doświadczenia. Na zajęciach mnożyły się chamskie zachowania i niewybredne podteksty seksualne pod moim adresem. Zupełnie inaczej było w klasach licealnych, w których były zarówno dziewczęta, jak i chłopcy. Dlatego zgadzam się z wypowiedzią o. Szańcy, że młodzież z klas koedukacyjnych jest zdecydowanie lepiej wychowana.

ROMAN TOMCZAK: – To ciekawe, bo Jose Maria Barnils, przewodniczący Europejskiego Stowarzyszenia Edukacji Różni-

cowanej, powiedział niedawno, że to właśnie „szkoły mieszane spowodowały wzrost agresji, brak dyscypliny i częstsze powtarzanie klas, szczególnie wśród chłopców”.

AGATA GRZELIŃSKA: – Jednak badania badaniami, a życie życiem. Dodam tylko, że nie wiem, jak zachowywaliby się chłopcy w tej szkole, gdyby ich nauczycielem był dojrzały mężczyzna, a nie młoda, niedoświadczona nauczycielka. Ja zresztą mam także doświadczenia z legnickiej szkoły koedukacyjnej, do której uczęszczałam. Jestem przekonana, że koedukacja pomagała w rozwoju na przykład tym dziewczętom, które nie miały brata. Ja należałam do takiej grupy i myślę, że dzięki kolegom z klasy chłopcy nie byli dla mnie jakimiś kosmitami z innej planety.

ROMAN TOMCZAK: – Ależ nam się dziwnie poukładało! O. Szańca, wbrew temu, co myśli się potocznie o stosunku Kościoła do koedukacji, jest za wspólnymi klasami. Przede mną zaś jest wypowiedź znanej niemieckiej feministki i socjalistki Heidi Simonis, która pisze, że jest „za powrotem do osobnych szkół dla dziewcząt i chłopców. (...) W takich szkołach dziewczęta rozwijają się znacznie szybciej i potem w codziennym życiu mają większe szanse”.

ZOFIA MIKOŁAJCZUK: – Też pani zależy bowiem wyłącznie na takim przygotowaniu kobiety do życia, żeby umiała jak najszybciej i jak najsprawniej

zdominować mężczyznę. Wybaczy pan, ale z wychowaniem zróżnicowanym ma to już niewiele wspólnego...

OJCIEC SZAŃCA: – ... No to jestem wyratowany! (ogólny śmiech).

ZOFIA MIKOŁAJCZUK: – Poza tym ja uczyłam się w liceum w klasie samych dziewcząt, obok trzech klas mieszanych. I – proszę mi wierzyć – ta moja klasa była dzika! My nie umiałyśmy zachować się wobec chłopców. Wobec tych samych chłopców, z którymi nasze koleżanki z równoległych klas prowadziły normalne, uczniowskie życie. Nie chciałabym, żeby ktoś znowu przeżywał to, co myśmy przeszły.

AGATA GRZELIŃSKA: – Zgadzam się. Mam przykład ze swojego liceum, gdzie także jedna z klas była w całości dziewczęca. Kiedy te uczennice – mówiąc brutalnie – wyrwały się na jakąś dyskotekę, nawiązywały tam bardzo pochopne i powierzchowne znajomości. W nas, dziewczętach z klas mieszanych, nie było takiej zawziętej potrzeby.

ROMAN TOMCZAK: – Ale niedawny przykład samobójstwa 14-latki, molestowanej przez kolegów z tej samej klasy, zdawałby się przeczyć tym zapewnieniom.

ZOFIA MIKOŁAJCZUK: – Ja myślałam dużo o tej tragedii. Właśnie w kontekście wychowania harcerskiego. My, w procesie zdobywania kolejnych sprawności, rozdzielamy kilkunastoletnie dziewczęta od ich rówieśników. W tym wieku bowiem pojawiają się pierwsze znaczące różnice w płci, dotyczące zarówno ciała, jak

Agata Grzełińska, polonistka, obecnie dziennikarka „Słowa Polskiego Gazety Wrocławskiej”



Roman Tomczak, „Gość Niedzielny”



LUDWIK GADZICKI: – Mógłbym przystać na kształcenie zróżnicowaną jedynie w okresie gimnazjalnym, ale pod jednym warunkiem. Otóż wydaje mi się, że nieodzownym elementem takiego eksperymentu musiałoby być jednocześnie gruntowne przygotowanie do niego pedagogów...

O. SZAŃCA: – Tak, jest to temat bardzo ważny, bo o prawdziwych pedagogów jest dzisiaj niesłychanie trudno. Przygotowanie współczesnych nauczycieli do pracy z młodzieżą jest – choć może bez ich winy – bardzo słabe. A nauczyciel czy nauczycielka to jeden z najważniejszych, po rodzicach, wzorców dla młodego człowieka. Dla nikogo nie powinno być obojętne, kto nim jest.

ROMAN TOMCZAK: – Widać że wszyscy mamy, mniejszy lub większy, dystans do ministerialnego projektu. Czy wobec tego możemy pokusić się o stwierdzenie, że nasze obawy i postulaty, które tutaj padły, reprezentują nie tylko nasze prywatne oceny i opinie, ale także zdanie większości środowisk na terenie diecezji legnickiej, reprezentowanych tutaj przez państwa?

O. SZAŃCA: – Tak. Zarówno moi współpracownicy z poprzedniej, męskiej szkoły, jak też obecni nauczyciele liceum franciszkańskiego są podobnego, co ja, zdania.

KONRAD KAPTUR: – W mojej pracy dziennikarskiej spotykam się wielokrotnie z opiniami na temat sytuacji w polskiej oświacie. Także moja żona, która jest nauczycielką języka polskiego w jednym z polkowickich gimnazjów. Dlatego wiem, że środowisko pedagogów na terenie byłych województw jeleniogórskiego czy legnickiego sceptycznie odnosi się do większości eksperymentów MEN-u, także i tego ze szkołami niekoedukacyjnymi.

O. SZAŃCA: – Dlatego zapraszam młodzież do zdawania do naszego liceum franciszkańskiego w Legnicy. Nie ma tam eksperymentowania na młodzieży, jest natomiast dużo wiedzy, radości i świetnych nauczycieli. W klasach, rzecz jasna, koedukacyjnych. ■



Ludwik Gadzicki, polonista, literat, nauczyciel języka polskiego w lubińskim Zespole Szkół

Zjazd byłych mieszkańców Żarku

Spotkanie po latach

Po trzydziestu latach odżyły wspomnienia, które nie zatępeły jak Żarki koło Jawora.

Tuż przed wysiedleniem w 1977 roku w Żarku były 72 numery, kaplica Najświętszego Serca Pana Jezusa, szkoła podstawowa, świetlica, sklep, bar i Fabryka Przetworów Kostnych. Przed wsią, na Nysie Szalonej, zbudowano w 1929 roku tamę przeciwpowodziową, która zalała wioskę. Dzisiaj, po trzydziestu latach od pamiętnych chwil, niektórzy z wysiedleńców postanowili się spotkać.

Miejscem całodniowego pikniku żarkowian, mieszkających obecnie w Legnicy i Jaworze, a także w innych okolicznych miejscowościach, była polana w pobliżu zbiornika retencyjnego Słup, na dnie którego znajdowała się ich ojcowizna. Pomyślowcą zjazdu był Leszek Duszeńko. – To jedyna taka inicja-



LESZEK DUSZEŃKO

tywa w kraju – mówi ks. Zbigniew Dyl, proboszcz parafii w Słupie, honorowy gość pikniku. – Jestem pełen radości i podziwu, iż żarkowianie po tylu latach zorganizowali to rodzinne spotkanie.

Na zlot mieszkańców przyleciała nawet z Kanady Bronisława Gurdak, z domu Zwierzchowska, która po 30

Na spotkanie przyjechali najstarsi i najmłodszy. Tym samym udowodnili, że zapuścili korzenie w tej ziemi

latach spotkała swoich znajomych i nie wstydziła się okazać współczucia i łez radości z powodu miłego widoku twarzy sąsiadów i znajomych, z którymi widywała się przecież codziennie.

Dawni mieszkańcy Żarka to repatrianci z historycznego Gródka Jagiellońskiego, a głównie z przedmie-

cia Czerlańskiego, Lwowskiego, Radyczyny i Morgów. Uczestnicy wspominali dawne czasy, opowiadali o znanych miejscach i wielu szczegółach z niezapomnianego Żarka i Gródka Jagiellońskiego. Przywieźli ze sobą także zdjęcia. Proboszcz zaprosił wszystkich uczestników na Mszę św. odpustową, która zostanie odprawiona w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Słupie 15 sierpnia w intencji byłych parafian z Żarka.

– Parafia Słup obejmowała kiedyś także Żarek, a obecnie żarkowanie stanowi integralną część parafii – mówi proboszcz. – W tym roku przypada też 790. rocznica powstania kościoła w Słupie.

Na zakończenie spotkania została odprawiona Eucharystia. Po niej uczestnicy wysłuchali listu gratulacyjnego z życzeniami od ks. prof. Tadeusza Ślipko z Krakowa, który pochodzi z Gródka Jagiellońskiego. **XGW**

Wiadomo już, kto w sierpniu odwiedzi Lubin

Cztery dni pamięci

Pełną parą idą przygotowania do jubileuszowej, 25. rocznicy tzw. Wydarzeń Lubieńskich. Od kul zomowców zginęły wówczas trzy osoby.

Obchody rozpoczną się 30 sierpnia i potrwać cztery dni. Każdemu z tych dni patronowało będzie inne hasło: „Dumni z rodziców”, „To popołudnie. Ten wieczór”, „Wehikuł czasu” oraz „Do wolności”. W ich trakcie odbędzie kilkadziesiąt koncertów, kilka wystaw i wernisaży oraz jedna konferencja naukowa. Wezmą w niej udział m.in. pracownicy naukowcy IPN.

Ale najważniejszy będzie piątek 31 sierpnia – dzień zarezer-

wowany na oficjalne uroczystości. – Rozpocznie je Msza św., której przewodniczyć będzie prymas Polski kard. Józef Glemp. Swoją obecność zapowiedzieli także kard. Stanisław Dziwisz oraz prezydent Lech Kaczyński – mówi Marek Zawadka, dyrektor Centrum Kultury Muza w Lubinie. Po Mszy św. zaproszeni goście oraz delegacje organizacji i zakładów pracy złożą wieńce pod lubińskim pomnikiem ofiar Sierpnia '82.

Nie zabraknie także wystawy fotograficznej z legendarnymi zdjęciami Krzysztofa Raczkowiaka, która rok temu poruszyła serca lubinian. Jedno ze zdjęć, przedstawiające demonstrantów niosących martwe ciało 28-letniego Michała Adamowicza – jednej z ofiar lubińskiej zbrodni, uważane jest za najbardziej dramatyczną fotografię stanu wojennego w Polsce. Jednak Marek Zawadka nie wyklucza, że tym razem pojawią się

na wystawie także zdjęcia nigdy wcześniej niepublikowane. – Należy pamiętać, że Krzysztof Raczkowiak zrobił kilkadziesiąt zdjęć. Los pozostałych jest nieznany. Raczkowiak w raz ostatni widział ich negatywy w 1984 roku w rękach lubińskiej SB – wyjaśnia dyrektor Zawadka.

Podczas czterech dni w Lubinie zagrają m.in. Bob Geldof oraz zespoły Dżem, Krzak i Izmael. Na niedzielę 2 września zaplanowano koncert „Zakazane piosenki”, w którym sławy polskiej muzyki rockowej przypomną utwory z lat 1980–88.

Organizatorami jubileuszowych obchodów Lubieńskiego Sierpnia '82 są legnicka kuria biskupia, NSZZ „Solidarność” Zarząd Regionu Dolnośląskiego, KGHM „Polska Miedź” SA oraz prezydent Lubina.

ROMAN TOMCZAK



ROMAN TOMCZAK

Wystawa zdjęć z Wydarzeń Lubieńskich, zorganizowana przed rokiem, wzbudziła ogromne zainteresowanie lubinian

Pierwsze powołanie misyjne z parafii w Rudnej

Stworzeni, by pomagać

Wychowywaliśmy ją tak, aby umiała pomagać innym – mówią rodzice Gosi. W sierpniu Gosia i jej mąż Robert wyjeżdżają na misje.

Niemalże każdy w Rudnej zna Gosię Waszkiewicz i od niedawna Roberta Marxa, jej męża. Gosia słynie z pomocy potrzebującym. Jednak nikt nie spodziewał się, że młode małżeństwo opuści nie tylko Rudną, ale i kraj, wyjeżdżając do pracy na misje w Afryce.



KS. GRZEGORZ WISZEWSKI

Pomóc Afryce

W niedzielę 1 lipca gościmi parafii Świętej Trójcy w Rudnej byli wolontariusze i ksiądz Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego „Młodzi Światu”. SWM powstał z inspiracji działalnością misjonarzy salezjańskich, którzy prowadzą szkoły, świetlice, ośrodki dla dzieci ulicy, duszpasterstwa, parafie oraz wiele innych dzieł na całym świecie. Szczególnym powołaniem Towarzystwa Salezjańskiego jest praca wśród młodzieży, przede wszystkim biednej, opuszczonej i zagrożonej. Obecnie w 128 krajach pracuje ponad 16 tys. salezjanów, a w prawie 90 pań-

stwach pracuje ponad 15 tys. sióstr salezjanek. Przedstawiciele SWM przyjechali na zaproszenie ks. Władysława Janickiego, proboszcza, aby przedstawić najbliższą przyszłość Gosi i Roberta, którzy wyjeżdżają 5 sierpnia na roczny pobyt do Ghany. – Tam będą pracowali w specjalnym domu dla dzieci ulicy – mówi ks. Paweł Drózd, salezjanin. – Roczne utrzymanie takiego domu to trzy tysiące dolarów. Dom należy do salezjanów, ale jest prowadzony przez świeckich wolontariuszy. Stąd też nasza obecność w Rudnej i kwestowanie na rzecz

Gosia i Robert są szczęśliwym małżeństwem. Odkąd w pełni zawierzyli swoje życie Bogu, wiedzą, jak dobrze żyć

Afryki. Myślę, że jest to bardzo potrzebne, ponieważ te pieniądze nie giną, tylko są bardzo konkretnie inwestowane – przekonuje ks. Paweł.

Odpowiedź na Słowo Boże

Jedynym powodem, dla którego zdecydowałam się na ten wyjazd, jest naprawdę Jezus Chrystus – mówi Gosia Marx. – Jest wiele miejsc, wiele możliwości pomocy innym i ja to rozumiem, dlatego starałam się w swoim życiu pomagać innym tutaj, na miejscu. Młodzi małżonkowie z kilkumiesięcznym stażem przyznają, że gdy podejmowali decyzję o wyjeździe na misje, przyszły różne wątpliwości. Każdą z nich dało się rozwiązać.

Przede wszystkim ciągle brzmiały w sercach młodych wolontariuszy słowa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię”. – Największe obawy mieliśmy przy podpisywaniu deklaracji dlatego, że cały proces przygotowań trwał krótko – mówi Robert Marx. – Nie spodziewaliśmy się, że wszystko stanie się tak szybko. Ale Pan Bóg nie czeka. Potem pozostał już tylko wyjazd do Turynu, aby tam przyjąć krzyże misyjne. To było przypieczętowanie naszego wyboru pomimo różnych obaw – dodaje Robert.

KS. GRZEGORZ WISZEWSKI

Sonda

TRZEBA CHCIEĆ

KS. PAWEŁ DRÓZDZ, SALEZJANIN

– W 2002 roku jako kleryk wyjechałem do Afryki na projekt wakacyjny pomocy ludności w Malawi. Doświadczenia, zdobyte w Afryce, są motywacją do tego, żeby dalej pomagać tym ludziom, a w kraju zachęcać do pomocy im. Żeby wyjechać, trzeba mieć przede wszystkim pragnienie w sercu, że chce się coś dobrego zrobić dla drugiego człowieka, dla Afrykańczyków, dla misji. Wyjazd to jest rzecz drugoplanowa. Najważniejsze jest to, żeby tutaj w Polsce działać dla misji. Jest tak wiele do zrobienia. Potrzeba zmiany mentalności, mówienia o problemach afryki czy szerzej – Trzeciego Świata, o głodzie, o epidemiach, o AIDS... O tym wszystkim trzeba mówić Polakom. Wolontariat to każda pomoc związana z Afryką.



KS. WŁADYSŁAW JANICKI, PROBOSZCZ W RUDNEJ

– W swojej pracy duszpasterkiej w Rudnej już od dłuższego czasu słyszałem, że ktoś chce jechać na misje. Nie wiedziałem za bardzo, kto, ponieważ było to owiane tajemnicą. Mogłem się tylko domyślać. Jak się później okazało, Gosia i Robert już od dwóch lat przygotowywali się do wyjazdu. Dopiero teraz, na krótko przed wyjazdem, dowiedziałem się o wszystkim od nich. Jest to dla mnie wielka radość, dlatego że z tej parafii jest tylko jedno powołanie kapłańskie. Niewątpliwie postawa Gosi i Roberta jest najlepszym przykładem powołania misyjnego, do którego skrupulatnie przygotowywali się tak długo.



ZASKOCZENIE I RADOŚĆ



MAMA: Wiem, że decyzja Gosi i Roberta jest mocno przemyślana i dojrzała.

TATA: Przed dwoma laty Gosia, gdy jeszcze nie była mężatką, wspominała w rozmowie z nami, że chciałaby jechać na misje. Potem ten temat ucichł. No i nagle po dwóch latach dowiadujemy się od nich, że zdecydowali już o swoim wyjeździe do Afryki.

MAMA: Ja byłam wtedy zaskoczona. Spodziewałam się, że gdy wyjdzie za mąż, rozpocznie życie jak większość z nas. Tymczasem oni postanowili zacząć coś nie na miarę naszego pojęcia. Teraz wiem, skąd taka decyzja. Gosia od szkoły średniej bardzo lubiła pomagać innym. Już wtedy samodzielnie założyła KSM w naszej parafii. Podczas studiów działała też w DA.

GRAŻYNA I RYSZARD WASZKIEWICZOWIE
rodzice Gosi

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Wniebowzięcia NMP w Zarębie

Przez dzieci do rodziców

Zaręba znana jest w diecezji z tutejszego zakładu karnego. Tymczasem istnieje w niej także prężnie działająca wspólnota parafialna.

Pierwsza wzmianka o Zarębie i istniejącym w niej kościele katolickim pochodzi z 1346 r. i zawarta jest w matrikule Biskupstwa miśnieńskiego. Około 1540 r. mieszkańcy Zaręby przeszli na stronę reformacji i kościół stał się protestancki aż do roku 1946. W 1972 powstała tu samodzielna parafia. Wcześniej była to filia parafii w Siekierczynie. Na początku lat 90. przeprowadzono remont kościoła i założono ołtarz barokowy z parafii Osiek koło Olawy. Ostatnio wyremontowano organy i cały dom parafialny.

Koleżanka z Afryki

– Z grup działających przy parafii moją największą nadzieją i radością jest Ognisko Misyjne – opowiada ks. proboszcz – jest w nim około 40 dzieci, którymi opiekuje się katechetka Mariola Andrzejewska. Dzieci są niesamowicie zaangażowane we wszystkie akcje. Prowadzimy np. duchową adopcję Małgosi, gimnazjalistki, dziewczynki z Burkina Faso. Wysyłamy pieniądze na jej utrzymanie i edukację. Są one wypracowywane przez dzieci.

Dzieci biorą udział np. w akcji Kołędników Misyj-

nych, przygotowują kartki świąteczne i stroiki. Sprzedają je za dobrowolną ofiarę. Tutejsi kołędnicy misyjni to prawdopodobnie najprężniej działająca taka grupa w diecezji. Ponadto „utrzymanie” całoroczne Małgosi wynosi 400 zł, resztę zarobionych przez dzieci pieniądze parafia wysyła ojcom klaretynom z Nowosybirska, którzy prowadzą dom dziecka.

W Liturgicznej Służbie Ołtarza zaangażowanych jest około 50 ministrantów i lektorów. Prężnie działa zespół Caritas. Pośredniczy w przekazywaniu rzeczy od tych, którzy chcą coś oddać tym, którzy są potrzebujący. Parafialna Caritas prowadzi również zbiórki okolicznościowe. Stałą pomocą objętych jest 60 rodzin z terenu parafii. Róż różańcowych jest 11, w tym jedna męska i jedna dziecięco-młodzieżowa. Istnieje również 15-osobowy chór męski oraz schola parafialna. Od trzech lat działa także artystyczna „Grupa od Anioła Stróża” współpracująca z miejscowym ośrodkiem kultury. Działa również Koło Przyjaciół Radia Maryja.

W parafii zrodziło się aż sześć powołań: czterech kapłanów, jeden brat zakonny i jedna siostra.

Skazany też człowiek

Na terenie parafii mieszka około 2000 osób. W całej miejscowości zostało zaledwie 4-5 rolników, którzy utrzymują się



MIROSLAW JAROSZ

z ziemi, reszta pracuje w Lubaniu i w tutejszym zakładzie karnym. Widać duży odpływ młodych ludzi, którzy wyjeżdżają na studia, do pracy i do Zaręby już nie wracają. Dotychczas Zakład Karny w Zarębie był jedyny w diecezji, przebywa w nim około 500 osób. – Staram się zawsze zwracać uwagę moim parafianom, że tam są ludzie, a nie tylko skazani – mówi proboszcz. Posługa duszpasterska w zakładzie karnym wymaga od księdza Franciszka wiele zaangażowania. Chodzi tam dwa, trzy razy w tygodniu, rozmawia ze skazanymi, spowiada, przygotowuje do sakramentów, odprawia nabożeństwa. Organizuje turnieje piłki nożnej o Puchar Kapelana. Działalność księdza Molskiego została dostrzeżona, niedawno bowiem otrzymał resortowe odznaczenie – brązową odznakę za zasługi w pracy penitencjarnej.

MIROSLAW JAROSZ



KS. FRANCISZEK MOLSKI

Urodził się w 1954 r. we Wrocławiu. Świecenia kapłańskie przyjął w 1980 roku. Jako wikariusz pracował w Zgorzlecu i Wrocławiu Zakrzowie. W 1989 r. został proboszczem w Lubinie. Od 2000 roku jest nim w Zarębie. Pełni również obowiązki diecezjalnego kapelana więziennictwa.

W najbliższych latach proboszcz planuje przebudowę kościelnej wieży, by wyglądała jak przed wiekami

ZDANIEM PROBOSZCZA

Muszę przyznać, że priorytetem w moim duszpasterzowaniu są dzieci, nie oznacza to jednak, że starsi są pomijani. Przez dzieci można bowiem znakomicie dotrzeć do serc rodziców.

Jako motto prymicyjne wybrałem myśl: „Bogu serce, ludziom uśmiech, sobie krzyż”. Takie postępowanie znakomicie owocuje w pracy z ludźmi, szczególnie ten uśmiech. Teraz, po 25 latach kapłaństwa, inspiruje mnie jeszcze bardzo jeden z wierszy ks. Twardowskiego: „Modlę się Panie bym nie zasłaniał (...) był przezroczyście, byś widział przeze mnie”. Ta myśl jest mi niezwykle bliska.

Muszę przyznać, że wielu ludzi uczestniczy w niedzielnej Mszy świętej i przyjmuje Komunię świętą. Również w tygodniu nie brakuje ich w kościele. To bardzo mnie cieszy.

Zapraszamy do kościoła

- Msze św. w dni powszednie: 18.00 (zimną 17.00)
- Msze św. w niedziele: 7.30, 10.30, 12.00
- Odpust parafialny – 15 sierpnia.